

ROK 1934.

STYCZEŃ

ZESZYT 1.

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 5 25-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 5 98-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczy-

cielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № 11 — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## LIBERALIZM CZY CELOWA, ZESPOŁONA PRACA.

Znaną jest prawdą, że nie należy spierać się o słowa. Ale nie mniej znaną jest rzeczą, że słowa wywołują w duszach ludzkich potężne, wielokrotne i nieobliczalne echa. Ileż to rzeczy pięknych i podniosłych, ile zbrodni, krwawych zatargów, dramatów dziejowych i walk odbywało się w imię słów! Nie zamierzamy tu dokonywać rewizji dziejowych procesów po tym wstępie: idzie nam o rzeczy bliższe — o rozważenie pewnych hasel, które mają u nas kształtować postawę ogółu mówiących i piszących w stosunku do języka.

O zasięgu oddziaływania i o istotnej wartości każdego hasła rozstrzyga nietylko jego treść myślowa, ale i jego „współczynnik ludzki”: dynamika społeczna hasła zależy przede wszystkim od oddźwięków uczuciowych, jakie to hasło budzi w środowisku, bo bezpośrednio, zwłaszcza zbiorowe, działanie wyładowuje się pod wpływem impulsów, a nie refleksji. Kto chce coś *realizować*, a nietylko coś „głosić”, winien rzecz rozważyć i od wewnątrz, i od strony zewnętrznej, społecznej.

Nie będziemy tu wchodzić w szczegółową ocenę myślową często propagowanego u nas tak zwanego liberalizmu w stosunku do języka. Wydaje nam się, że jest w tem, obok pewnego niesprecyzowania tez naczelnych, dość dużo inercji i oddźwięków epoki, gdy języka w sposób konsekwentny nie pojmowano jako formy *społecznej* działalności człowieka. Prócz tego może wchodził w grę i przesadny, uczuciowy raczej, teoryzizm — nawiasem mówiąc, płynący właśnie z teoretycznych niedociągnięć w poglądzie na język.

Z owem hasłem językowego liberalizmu mogą się łatwo łączyć nieco szczególne treści uczuciowe — a nawet nieraz ma się wrażenie, że się istotnie łączą. Gdy się przy każdej sposobności podkreśla i zaznacza, że żadnych norm w języku niema, że niemal we wszystkich wypadkach można powiedzieć i tak, i tak, a w bardzo wielu — dodatkowo jeszcze inaczej, to poniekąd prowokuje się wielkie rzesze ludzi do wysnucia bezpośredniego, nie tyle rozumowego, ile — co praktycznie gorsza — nastrojowego wniosku: jeżeli jest zasadą *tak i tak*, to najprościej — *byle jak* i niema sobie czem wogóle głowy zaprzętać.

Jest rzeczą jasną i powszechnie znaną (osobiście również pisałem o niej od dość dawna), że upraszczanie się skomplikowanej budowy języków sprzyja jasności myśli i że obfitość form często więcej sprawia kłopotu, niż przynosi pożytku. Ale właśnie z tego względu niema, jak sądzę, powodu do lubowania się w wynajdowaniu, dla stawiania ludziom przed oczy, form osobliwych, nie mających kulturalnej sankcji, formaruderów w procesie stabilizacji języka. Językoznawca musi oczywiście znać cały materiał: ale znajomość materiału jest sprawą jego jako zawodowca, *wniosek* zaś jest sprawą jego jako członka społeczeństwa, którego język jest kulturalnym narzędziem.

W historii języka polskiego znajdziemy formy: *cztyrze, cztyrzy, cztyrzej, cztérzej, czterzej, czterej, czterech, cztyry, czterzy* — (p. Klemensiewicz, *Liczebnik główny w polszczyźnie literackiej, Prace Filologiczne*, t. XV, str. 1 nn.) i inne, w dość znacznym przemieszaniu, ale dziś — na szczęście — sprawa jest prostsza: formami właściwymi (czyli poprawnymi) są tylko formy *czterej, czterech* w połączeniu z rzeczownikami męsko-osobowymi, *cztery* — w pozostałych wypadkach. Że gdzieś ktoś mówi *cztyry*, to jest bez znaczenia, bo ta forma się nie upowszechni i im prędzej ostatecznie zginie, tem lepiej, żadnych bowiem dodatnich wartości stylistycznych ta odmianka nie ma.

Trudno, przemawiając do szerokiego ogółu, zastrzegać się na każdym kroku: ja tylko myślę, obserwuję, przyjmuję do wiadomości, nie oceniam, nie doradzam, bo każdy w każdej sytuacji życiowej zniewolony jest do dokonywania *wyboru* i w sprawach językowych jest podobnie.

Mówi się czasem, że o tem, czy forma jest poprawna, rozstrzyga fakt jej używania przez t. zw. mistrzów słowa, czyli wybitnych pisarzy. To kryterjum może często zawodzić. Mistrzostwo słowa, jak wogóle talent, jest w olbrzymiej części owocem pracy, a nie samego tylko natchnienia, przed którym wszystko ma milknąć. Przykładem — choćby ostatnia laureatka państwowej nagrody literackiej, p. M. Dąbrowska, która podkreślała w wywiadzie prasowym, jak wiele skreśleń, skrótów, przeróbek robić musi stale w tekstach swych utworów przed nadaniem im postaci ostatecznej. [To właśnie dowodzi zresztą (choć mogą być i inne

temperamenty pisarskie) prawdziwie twórczego niepokoju, nie pozwalającego autorce zadowalać się byle pod pióro cisnącą się formą].

W dosadnej fraszce mówił Potocki o tem, że nawet „i u Apollina jest natchnienie do wiersza“, a znajdują się i plody poślednie.

Swego czasu miałem sposobność wykładania języka polskiego Francuzom. Pewnego razu jeden ze słuchaczy napisał, nie wykonawszy ćwiczenia: „nie było mi czasu to przepisać“. Gdy mu zwróciłem uwagę na niewłaściwość konstrukcji, zdziwił się: „ja napisałem tak, jak u Mickiewicza: *ledwo Mieszkowi był czas zmrużyć oczy*“. Istotnie, zwrot ten znajduje się w bajce Mickiewicza *Przyjaciele*, którąśmy w owym okresie właśnie ze słuchaczami czytali. Najbardziej, zdawałoby się, bezapelacyjny dla cudzoziemców wzór — największy poeta narodowy — w konkretnym wypadku zawiódł.

Norwid pisał w jednym z listów: „kilka te słów *przeselam*“ (p. *Wiad. Liter.* nr. 52 z r. 1933), Wyspiański: *odsęła* (p. *Pion*, nr. 13 z r. 1933).

Mickiewicz, Norwid, Wyspiański są, o czem nikt nie wątpi, mistrzami słowa, a jednak spotkane u nich zwroty i wyrazy nie dowodzą, że można mówić: *mnie niema czasu, przeselać, odsęłać*.

Język każdego pisarza ma niejako dwa oblicza: indywidualne, będące odbiciem twórczej pracy autora, wyrazem jego zwyczajów i osiągnięć w walce z językowym żywiołem — a także i jego subiektywnych trudności i ludzkich potknięć w tej walce, oraz — oblicze społeczne, uwarunkowane stanem języka w epoce, w której autor tworzy. „Stan“ to znaczy właściwie „stawanie się“, którego każda chwila jest zależna od tego, co było, i kryje w sobie zalążki tego, co będzie.

Kochanowski w *Szachach* mówi o królu duńskim, o którego córkę ubiegali się liczni cudzoziemcy, a który „Nie chciał na się brać *rozsądku* tego, ktoby godniejszym miał być dziewczki jego“. *Rozsądek* znaczy tutaj 'rozsądzenie', 'rozstrzygnięcie': użycie to jest znamienne nie dla Kochanowskiego, lecz dla jego epoki, w której wyrazy o *strukturze* typu *rozsądek* były nazwami *czynności* i nie miały, jak dziś, znaczenia skonkretyzowanego. O tem, że *rozsądek* w przytoczonym zdaniu jest użyty właściwie, rozstrzyga nie nazwisko poety, lecz zasadnicza zgodność użycia wyrazu ze zwyczajami słowotwórczymi epoki. W XVI wieku tak mówił wielki poeta Kochanowski i tak mówił każdy prostaczek. Po paru wiekach, gdy „czasu Bóg postąpił krokiem“, tak nie mówi więcej ani wieszcz, ani maluczki, bo *w strukturze języka* dokonały się pewne zmiany. Są dążności, które ogarniają cały język, i dlatego każdy szczegółowy fakt językowy należy rozpatrywać na tle możliwie szerokim, historycznym i społecznym, to znaczy na tle, które prześwieca i z poza postaci t. zw. wielkich twórców.

Język jest faktem kultury, kultura zaś nakłada obowiązki zasadniczo na wszystkich: na szarego „człowieka z ulicy“ i na kapłana wiedzy, czy mistrza słowa. Różnice mogą polegać tylko na wadze obowiązku.

Postawa wszystkich znajduje nieuchronnie swe odbicie w języku, dlatego też dla wszystkich język winien być przedmiotem świadomej, celowej, a w miarę możliwości skoordynowanej pracy.

Witold Doroszewski.

### KILKA UWAG Z POWODU KSIĄŻKI „PORADNIK GRAMATYCZNY“.

*H. Gaertner i A. Passendorfer, Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1933<sup>1)</sup>.*

Z zaciekawieniem ale i z niepokojem oczekiwano tej książki w kołach zwolenników świadomej troski o język; wszakci przemawia tu jeden z wodzów tego odłamu polonistów, który, jak najmniej stara się „wtrącać do języka“, pozwala mu się rozwijać niemal bez kontroli i — konstatuje fakty; przemawia, zbrojny w nie byle broń, w miecz i w tarczę zarazem; w zbiór „przeszło trzystu tysięcy przykładów, zaczerpniętych z dzieł wybitnych pisarzy ostatnich dziesięcioleci“. Zdawałoby się: *Roma loquitur*; a jednak niech mi wolno będzie ze stanowiska szarego użytkownika mo- wy rzucić w jej obronie słów kilka.

Szacowną, nieocenioną skarbnicą jest zbiór setek tysięcy przykładów, — toć to praca całego życia niemal. Ale czy właśnie dlatego bez zastrzeżeń można czerpać z takiego skarbcza? Czas — to wielkie słowo: czas musiał sprawić, że różnorodność wpływów zewnętrznych, następujących po sobie i krzyżujących się wzajem, dała materiał mocno niejednolity, niezawsze nadający się do uogólnień i wniosków statystycznych, zwłaszcza przy tak różnych podstawach, jak przygotowanie językowe cytowanych autorów, wpływy postronne na ich język, upodobania i t. d. Ale dajmy na to, że te wszystkie czynniki uwzględniono we wnioskach; — pozostaną inne, trudniejsze do ujęcia, ba, nieuchwytnie nawet. Wszystkim nam wiadomo, że zainteresowania językowe u ogółu są nabytkiem ostatnich niemal lat. Niewiele jest śladów poza Żeromskim, by wielu nasi pisarze zbyt się przejmowali tem, co nazywamy dzisiaj poprawnością języka; stąd też i owa chwiejność form, jaką nam w ich dziełach pokazuje sz. dyr. Passendorfer. Przed jakimiś 40-tu laty napewno Sienkiewicz nie grzebał w pod-

<sup>1)</sup> Zgóry trzeba zastrzec, że Warszawa „przyplątała się“ tu tylko jako adres wydawców; z samą *Warszawą* książka zdaje się nie mieć nic wspólnego.

ręcznikach poprawnościowych, bo albo ich nie było, albo zrażały one żywsze umysły pedantyzmem, — nie miał kryterjów pisanych: opierał się na własnym poczuciu, które w zależności od warunków raz taką, drugi raz inną formę mogły mu podszeptać. Zupełnie inaczej jest dzisiaj: dziś szanujący się pisarz i do słownika zajrzy, i specjalisty się poradzi, — większość książek przez kilka par rąk przechodzi, — autorowie nieraz wojny toczą z wydawcami o korekty (w dziennikarstwie jest gorzej, bo tu pośpiech ruchy krępuje). I właśnie z tego dzisiejszego punktu widzenia nie można na ubiegłe patrzeć dziesięciolecia. Dopiero, przy party do muru taki dawniejszy pisarz gdyby odpowiedział: z przekonania piszę *przekonywuję*, mógłby być cytowany dzisiaj jako źródło. To też ten dawniejszy materiał, sądzę, moc dowodową dzisiaj ma tylko względną. Pozatem niezmiernie ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, ile razy w tych setkach tysięcy wzorów powtórzyły się np. formy: *świętobliwy mąż*, *wyjmcie ręce z kieszeni*, *podwyższyć pensję panu K.*, formy uznane w omawianej książce w różnym stopniowaniu za właściwe, a których „literackości“ ani się domyślałem.

Ale i drugi niemniej ważny wzgląd: własna polityka językowa korektorów. Niech spróbuje kto Kurjerowi Warszawskiemu napisać *bezdomy* albo *bezrobotny*, a przekonana się, czy ujdzie mu to płazem; a taki nawet Sygietyński, który, jak słyszeliśmy, zapamiętałe w cudzych pracach „tępił wszaki“, bo ich nie lubił. Ba, toć i niezbyt, niestety, fortunne urzędowe przepisy czyż nie wpłynęły w znacznym stopniu na ludzi, którzy się chcą czy muszą z temi przepisami liczyć? Czy można się w tych warunkach powoływać na fakty, że p. X. pisze *triumf* przez *i*, gdy w rzeczywistości odchorowyywa on każde takie *i*, a nieraz uboży swój słownik, wykreślając z niego zupełnie ów drażniący wyraz? Nie, — skarbnica p. Passendorfera nie jest idealnym rozwiązaniem sprawy. Tu, jak słusznie mówi prof. Nitsch, potrzebny byłby materiał z żywej mowy, nie z mowy pisanej, której się często narzuca formy. Ba, ale wtedy dokumenty na wartości tracą...

Kilka tych uwag musiałem wypowiedzieć, aby się choć trochę w swoich spostrzeżeniach co do omawianej książki zabezpieczyć przed wymową faktu: trzysta tysięcy! — bo to w każdym razie potęga! Potęga nie w samej liczbie, bo wobec nieustalenia liczby omawianych wyrazów, nie ona jeszcze nie mówi o intensywności badania poszczególnych form, ale bezwarunkowo dowodzi niezwyklej sumienności badań. Jeżeli osmielam się zaatakować niektóre ich wyniki, to jest to według mnie dowodem, że powyższe zastrzeżenia moje co do niedoskonałości metody są jednak słuszne.

Nie mam zamiaru przytaczać tu wszystkich sześćdziesięciu kilku punktów, które w książce są dla mnie sporne lub mojem zdaniem nie-

właściwe, — podam tylko kilka przykładów, oświetlających ustosunkowanie się autora czy autorów do rzeczy. Widzę w tem ustosunkowaniu dwa zasadnicze braki: zbytnią bierność względem zmian, narzucanych przez szary ogół językowi, i niedostateczną przedmiotowość w ocenianiu różnic dzielnicowych, na czem w dodatku południowe okolice kraju nie tracą. Wydaje mi się też częściowo złudzeniem przekonanie autora, że jego książka przeciwstawia językowemu poczuciu jednostek zbiorowe poczucie językowe najwybitniejszych pisarzy; jest ona, jak i inne podobne, przede wszystkim odbiciem poczucia samego autora. Bo jakże to? Na str. 112-tej czytamy, że mianownik „*duzi* napotykamy niekiedy w dziełach najwybitniejszych pisarzy...“, ale — piszemy *duży*; albo na str. 147-ej „*kasłać* spotykamy wprawdzie w dziełach najwybitniejszych pisarzy (Sienkiewicz, Żeromski, Reymont i in.), ale nie są w powszechnem użyciu, dlatego są mniej zalecenia godne“. Słowem, i owi wybitni pisarze, gdzie to nie odpowiada intencji autora, walor swój tracą. Autor tak, jak to czynią i inni, przeważnie na własnym się opiera poczuciu i do niego przystosowuje motywy, w misterną, iście koronkową szatę przybrane: jedno jest *coraz częstsze*, drugie *coraz radsze*, trzecie *uchodzi za poprawne*, czwarte *uchodzi za mniej poprawne*, piąte *pojawia się* i t. d. i t. d., — cała gama odcieni, dążących — oczywiście, nie ze zgóry powziętym planem — do obrony własnych nawyknień, tym razem prowincjonalizmów południowych. I nic dziwnego: bezwzględnego obiektywizmu w tych sprawach spodziewać się nie sposób. Stuleci potrzeba, aby język powrócił po rozdarciu państwa w jedno wspólne łożysko, a my niecierpliwie z dnia na dzień to zrobić pragniemy. A łatwiej przecie zaszcześcić, niż wykorzenić zło...

Bierność, o której wyżej, widzę w tem, że rozgrzesza się w książce zbyt często wyraźne wykolejenia, nie stanowiące żadnego godnego nabytku, co wobec aktywności w zwalczaniu form innych — dziwne robi wrażenie. Łagodny stosunek widzimy np. na str. 157-ej względem szpetnego mieszańca *przekonywuję*. Tu przynajmniej, na pociechę, daje nam autor nadzieję, że to forma przejściowa, ale, na miły Bóg, skarcieć to trzeba, póki czas, aby się nie panoszyło (bez najmniejszego pożytku), bo inaczej to za lat 50 znów ktoś ręce załamie: „*utarło się* w poczuciu ogółu“. Na to są przecie gramatycy, aby, wyjaśniając fakty, jednocześnie ułatwiali właściwą reakcję mówiących na podejrzone formy i zwroty; martwić się po czasie, że to a to się stało, potrafi byle kto...

Podobna bierność, brak reakcji, niemoc, dopuszcza do ceremonjowania się (str. 57) z jakimiś *garetkami*, *świaczeniami*, *urzennikami*. Poco to? Czyżby to też jakie nabytki regionalne? — chyba, bo w innych znów ostrzeżeniach (str. 31 i dd.) czytamy: nie *dóm*, nie *kón*, nie *pożny*, nie *pierścíonek*, nie *rzeszóto*, nie *wójsko* i wiele innych, o których w lite-

rackim języku (a o taki przecie idzie) mowy być nie może; a jednocześnie na tych samych stronicach potępia się formy stołeczne *któs, cós*, (to przebolejemy), *ósmiu*, w innym miejscu *odzwierciadłać, Sztuart*, w mrok się usuwa *świętobliwy, koliber, szewctwo, rozproszyć, półszosta* i dziesiątki innych. To nie są rzeczy równorzędne. W paru punktach zeszedł, coprawda, „Poradnik gramatyczny“ z regionalnego stanowiska, za co należy mu się uznanie; ale też zaraz spotkała go nagana z innej strony (Język Polski, XVIII, 156), — bo tak się dziwnie składa, że ów językowy liberalizm, o którym tyle się słyszy, w zetknięciu z nawykami warszawiaków zaraz traci oddech. Zresztą, dziwić się nie należy upodobaniom lokalnym, jeżeli utrzymane są we właściwych granicach. Ale gdy czytamy, że karykaturalne, budzące u nas wprost wesołość (smutną) mianowniki *wujciu, stryjciu, Edziu, Franiu* tylko „uchodzą za mniej poprawne“ (str. 91), to nie sposób opędzić się wrażeniu, że to pokłon w stronę „bliższej ojczyzny“. Utwierdza nas jeszcze w tem mniemaniu bezkrytycznie uległy stosunek do uchwał Akademii z 1918-go roku, co społecznie może jest i cnotą, ale językowo niemałe budzi zastrzeżenia; wiemy przecie, w jakich warunkach powstały te uchwały i jakie curiosa zawierają, — a właśnie dzisiaj, gdy aktualne są sprawy pisowni, nie tylko wartoby pogadać o nich, ale nawet krzyczeń trzeba wgłos.

Streszczam się: bogate zbiory sz. dyr. Passendorfera są cennem, ale nie rozstrzygającym źródłem wskazówek; omawiana książka tak, jak i inne podobne, jest przedewszystkiem owocem poczucia językowego jej autora (czy autorów), posiada silne zabarwienie regionalne i wzorem dla całej Polski bynajmniej służyć nie może, a więc i nie powinna, zdaniem naszym, uzyskać w jakiejkolwiek formie obowiązującego zalecenia do użytku wszystkich szkół.

Układ książki jest bardzo praktyczny; pod tym względem niezmiernie dodatnio odbija ona od zazwyczaj suchych podręczników gramatycznych czy słowników poprawnościowych. Czytamy w przedmowie, że układ ten jest dziełem prof. Gaertnera; udał mu się znakomicie, no, bo w sprawie samej poprawności sz. profesor wiele udziału, zdaje się, nie brał.

Dodam wreszcie, że mimo trzystu niemal stron, książka wyczerpująca bynajmniej nie jest; w niektórych szczegółach nawet powierzchowna: osiem wierszy druku o zaimkach dzierżawczych, osiem wierszy o wyrazach obcych i zapożyczonych — to chyba nie za obficie.

Korekta książki wzorowa.

J. Rzewnicki.

AKADEMJA KU UCZCZENIU  
ZASŁUG NAUKOWYCH I OBYWATELSKICH  
PROF. A. A. KRYŃSKIEGO

Akademja, o której zamieściliśmy wzmiankę w grudniowym zeszycie *Poradnika*, odbyła się dn. 10.XII. ub. r. w auli Uniwersytetu Warszawskiego. Wzięła w niej udział rodzina Zmarłego, wielu profesorów, grono młodzieży studenckiej i znaczna ilość szerszej publiczności.

Na wstępie chór akademicki odśpiewał pieśń „Bogurodzica“, poczem zabrał głos prof. St. Szober.

Praca naukowa prof. A. Kryńskiego — mówił prof. Szober — miała dwojaki charakter: twórczy i organizacyjny. Prof. A. Kryński był autorem doskonałej, na naukowych podstawach opartej gramatyki języka polskiego, wydał szereg zabytków języka staropolskiego, był współtwórcą wielkiego „Słownika języka polskiego“ i żywo się zajmował teoretycznymi podstawami i praktycznymi sposobami rozwiązania zagadnień piśmowni polskiej.

W zakresie pracy organizacyjno-naukowej położył niepożyte zasługi, jako twórca i długoletni redaktor „Prac Filologicznych“, jako współredaktor wielu czasopism i wydawnictw naukowych, między innymi „Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedji Powszechnej“. Był również założycielem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i organizatorem Towarzystwa Kursów Naukowych, które przez długie lata przed wojną spełniały rolę polskiego uniwersytetu w Warszawie. Powołany w roku 1907 na katedrę sławistyki do Lwowa, położył wielkie zasługi dla seminarjum sławistycznego uniwersytetu Jana Kazimierza, a we wskrzeszonym Uniwersytecie Warszawskim zorganizował seminarjum języka polskiego. Seminarjum to później obdarował hojnie cennym księgozbiorem.

Adam Antoni Kryński — kończył mówca — był jednym z tych, co w dobie najgłębszego naszego upadku politycznego wytrwałą pracą i zaletami charakteru mówili światu o Polsce: „e pur si muove!“ Za ten trud ojczyzna odpłaciła mu powszechną miłością.

Przemówienie p. t. „A. A. Kryński wobec zagadnienia poprawności językowej“ wygłosił prof. W. Doroszewski. Oto jego strzeszczenie:

Całokształt działalności prof. Kryńskiego staje się w pełni widoczny i zrozumiały tylko wówczas, gdy sobie uprzytomnimy epokę, w której działał. W książce *Jak nie należy mówić i pisać po polsku* przytacza autor następujące znamienne wspomnienie. W r. 1857 — więc gdy Adam Kryński miał lat 13 — poseł polski w sejmie pruskim, niejaki Bentkowski, przemawiał „przeciwko systematowi, który wszędzie i od lat wielu prawnie nam się należący język polski albo bezpośrednio usunąć się stara, albo też przez niedbałe a nawet pogardliwe z nim się obchodzenie zatru-



wa nam jego użycie". Szło tu o wyrazowe i składniowe germanizmy, które drogą urzędową wciskały się do języka polskiego, a którym ów poseł polski wypowiadał walkę, pojmując swe zadanie jako jeden z podstawowych obowiązków członka ciemionego narodu. Tak samo odnosił się do języka i prof. Kryński. Gdy sobie odtworzymy w myślach epokę przed wojną europejską, tak już bardzo odległą, to nietrudno będzie zrozumieć, że z odrodzeniem Państwa Polskiego musiał prof. Kryński łączyć nadzieje pełnego rozwoju języka, nawiązania do wielkich tradycji okresów kulturalnego rozkwitu Polski. A tymczasem właśnie ten język, który był najwidoczniejszym znamieniem własnej państwowości — język urzędowy — uległ odrazu w pierwszych latach niepodległości najgorszemu skażeniu i żywo przypominał to wszystko, przeciw czemu walczył pod zaborem niemieckim Bentkowski. Prof. Kryński zachował się wobec tego faktu prosto — jak zachowywał się w każdej sytuacji życiowej: wypowiedział germanizmom i wszelkim innym barbaryzmom walkę i był w tej walce konsekwentny i bezkompromisowy. Często w postawie jego nie widziano rzeczy najistotniejszej, ignorowano treść jego wystąpień, dopatrywano się uprzedzeń osobistych i dzielnicowych.

Prof. Kryński znosił to pogodnie. W historii kultury naszej, w szczególności kultury Warszawy, ma on miejsce zapewnione jako ten, który w myśl słów Kochanowskiego „nie porzucaj nadzieje jakoć się kolwiek dzieje“, nigdy nie załamał rąk, zawsze postępował zgodnie z przekonaniem, walczył, pracował, trwał — i przetrwał.

Akademję zakończył art.-dram. A. Bogucki odczytaniem dwu pieśni Kochanowskiego. Oto końcowa zwrotka pieśni X-ej (ks. I):

*„Szlachetne dusze, które swej dzielności  
Macie zapłatę niebieskie radości,  
Życie ojczyźnie, aby wam rodziła  
Podobnych siła!“*

## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. **Chicagoski** czy **chicagowski** i jak jest wogóle z przymiotnikami od nazw miejscowości obcych zakończonych na o?  
(1/3, A. T., Warszawa)
- (Rz) *Chicagoski*, jak *congoski*, *aboski*, *kuopioski*, *kjotoski*, *tokjoski* (obok *tokijski*) i inne przeważnie od nazw nieromańskich, no, i oczywiście niesłowiańskich. Ostatnie używają przyrostka *-ow-*, bo pochodzą od przymiotników dzierżawczych w nierozwiniętej formie — *Lwów gród*, *gród Lwa* — lub są do nich upodobnione; to oczywiście nie ma miejsca w takich, jak *Chicago*, przeto w tu niepotrzebne. Z romańskich do tej grupy weszłyby nieliczne, jak np. *rioski*, *santjago-*

ski itd. Taki sam przymiotnik tworzy i francuskie Bordeaux (*wina bordoskie*).

Druga wielka grupa to nazwy romańskie na -o. Tu końcówki mają najczęściej formę -eński, -ański itd., zwłaszcza liczne zakończone na -rno (*arneński, toledański, salerneński* itd.)<sup>1)</sup>.

Trzecia grupa to takie nazwy, od których dają się tworzyć normalne polskie przymiotniki mniej lub więcej zręczne; tu należą np. *bergamski*, możliwe są nawet *palerski, alepski, rio-janeirski, pernambucki* (oczywiście, nie będziemy tu już stosowali swojskiej zasady: *pernambucki*, aby nie odbiegać w rzadkiej tej formie od właściwej nazwy), *coloradzki* itd. Tutaj należą i niektóre formy samopas chodzące, jak *jerychoński, ontaryjski* (obok możliwego *ontarski*), *paduański* i t. d.

Najlepiej jednak wziąć sobie za zasadę: nie tworzyć przymiotników, zwłaszcza egzotycznych, tam, gdzie to nie jest konieczne. A że to całkiem możliwe, dowodzą nam tak popularne u nas nazwy, jak San-Francisco i Monaco, które doskonale obchodzą się bez przymiotników (forma *monakijski*, wzorowana na *monachijski*, nie przeżyła okresu prób).

## 2. Co Redakcja myśli o przymiotniku **brytyjski**?

(Rz) Jest to nie tak dawnej daty wynalazek dziennikarzy, którzy często chwytają się pierwszych lepszych wzorów, byle się nie zastanawiać długo; tutaj chwycono się angielskiego *british*, albo — jeszcze prościej — niemieckiego *britisch*. Dawniej tylko jedno *British Museum* nazywaliśmy *brytyjskiem*, dzisiaj wszystko jest brytyjskie: rząd, parlament, handel, ba, język nawet. Oczywiście, to wszystko niesłuszne. Jeśli się mamy cofnąć z przymiotnikiem do dawnych Brytów, to brzmiałby on *brycki*, jak *szkocki* od *Szkota*; (nawet *obotrycki* od *Obotrytów*); kraj *Brytów*, gdyby miał być kiedykolwiek taką nazwą, nazywał byłby się raczej *Brycją*, jak kraj *Szkotów* — *Szkocją*; naraz tworzy się *brytyjski* od nieistniejącej nigdy *Brytji*. A no, pożyczamy nie tylko wyrazów obcych, ale i obcych form grammatycznych! — od Faradaya np. tworzymy przymiotnik *faradyc-*

<sup>1)</sup> Przy sposobności kilka słów o przymiotniku *lokareński*, uparcie szczepionym przez jedno z pism warszawskich. Niema tu żadnego powodu do nadawania mu końcówki -eński zamiast -neński, jak to czynimy w polskich *dubiński, grodzieński*, bo *n* należy tu do pnia, — inaczej jest w całym szeregu nazw polskich na -no; a zresztą przecie i w języku polskim od *Szczypiorna, Komarna* nie tworzymy form *szczypioreński, komareński*, tak, że nawet na upodobnieniu nie można się opierać. Właściwą formą jest tylko *lokarneński*. Gdyby iść tą drogą, to mielibyśmy i *galerje salereńskie*, i *wino talereńskie*, i *zwycięstwo mareńskie*, i *dywany smyreńskie*!

ny(!), a od komisarza — *komisaryczny*(!!). Opieranie się na *Scytach* jest tu błędne, bo w tym wyrazie *t* nie było czyste, tylko *th*.

Przymiotnik *brytyjski* jest zupełnie chybiony. Jeżeli mówimy o Wielkiej Brytanji, o cesarstwie, to przymiotnik będzie *brytański*, czy według woli *wielkobrytański*; jeżeli mówimy o Anglii, to przymiotnik mamy *angielski*. Aby uniknąć łamigłówek politycznych, można znaczenie przymiotnika *angielski* w tym czy innym wypadku rozszerzyć, ale wyciskać go z języka dla jakiegoś wątpliwej wartości wynalazku — nie należy.

3. Na oznaczenie ruchu używamy pytajnego przysłówka **dokąd?** Dlaczego tak często słyszy się: **gdzie** idziesz?

(Rz) Pytanie jest echem przesądu gramatycznego, powstałego zapewne pod wpływem rosyjskiego *kuda*, które było dla smutnej pamięci pedagogów moskiewskich haczykiem do łapania dziatwy polskiej na polonizmach. W języku rosyjskim bowiem *gdzie* i *kuda* różnią się znaczeniowo; po polsku *gdzie* zastępuje je oba. „...Na szybkim koniu *gdzie* pędzisz, *kozacze?*“ — pisze Malczewski, „*Gdzie* pędzi, czy się domyślą“ — woła Mickiewicz, — *gdzie* pójdę, nie znajduję nic, — *poszedł, gdzie* oczy poniosą — mówimy wszyscy. *Dokąd* ma za odpowiednik *dotąd*, — czyż tu o to idzie? Może więc Pan śmiało mówić: *gdzie* idziesz? tak samo, jak *gdzie* mieszkasz?

4. Wyrażenia ściskam **dłoń**, uścisk **dłoni**, są, anatomicznie biorąc, zupełnie nieuzasadnione. Czy używać tego, jako *pars pro toto*, czy też dążyć do zastąpienia **dłoni** — **ręką**?

(4/6 F. B., Warszawa)

(Rz) Jest tu nieporozumienie; *dłoń* ma dwa znaczenia: a) *cała ręka od stawu napięstkowego do końców palców*, b) *spód ręki*, — tak tłumaczy Słownik Warszawski. Ściskam więc *dłoń* w pierwszym znaczeniu wyrazu, *świerzbi* mię *dłoń* — w drugim.

5. Czy nie należałoby podjąć walki przeciw wyrażeniom **wy-eksmi-tować**, **wy-ekspirować**, w których **wy-** jest tylko powtórzeniem **eks**?

(Rz) No, toby walka musiała być obfitsza, bo takich czasowników Słownik Warszawski wylicza 33, między niemi tak pospolite, jak *wy-edukować*, *wy-egzaminować*, *wy-egzekwować*, *wy-ekspedjować*, *wy-eliminować*, *wy-emancypować*, *wy-emigrować*. Logicznie to słuszne, ale logiką język rządzi się rzadko. Mamy gotowy czasownik np. *emi-grować*; chcąc mu nadać formę dokonaną, dodajemy przyimek rodzimy, nie troszcząc się o łacinę, z której wyraz wzięto. Ba, nie-rzaz przyimki obce mogą się klócić, jak w *koedukacji*.

6. Mówimy **państwo dyrektorostwo, radcostwo**, a dlaczego ma być **państwo Stanisławowie?** z drugiej strony stale się słyszy: **Jankowie przyszli, Stasiowie przyjdą.** Co jest właściwe?

(Rz) Pisaliśmy o tem w roczniku 1932 i tam Sz. Pana odsyłamy. Tu tylko dodam, że niektórym „uprościcielom“ języka wadzą już tak pięknie rozwinięte w polszczyźnie zbiorowe formy rzeczownikowe; a szkoda! Czyż wyrazistsze są obce postaci: *gospoda Wolkowy* (mąż z żoną), albo *Madame et Monsieur Dubois* francuskie, albo mieszane jakieś *Herrschaften von Schmidt* niemieckie? Że używamy form *Jankowie, Stasiowie*, pochodzi to stąd, iż w języku codziennym, rodzinnym, nieraz mniej starannie się mówi, formy więc tu zanikają; — i to jest ostrzeżenie: nie należy szlafrokowych nawyknień wynosić nazewnątrz.

### 7. Nie stać matki czy matkę?

(N. W., Lublin)

(Rz) Jeżeli spojrzymy na wyrażenia bezosobowe *nie widać ognia, nie słyszać głosu, nie czuć dymu*, nie mamy najmniejszej wątpliwości, że tu potrzebne są dopełniacze; a jednak istotnie w wyrażeniu *nie stać matkę* występuje chwiejność. Dlaczego to? Sądzę dlatego, że w pierwszym wypadku *ogień, dym* są w rozwiniętej formie zdań zwykłemi dopełnieniami bliższemi (*słyszę głos/nie słyszę głosu*). *Nie stać matkę* da w rozwinięciu *matka nie jest w stanie* — wypadek zgoła inny: matka będzie tu podmiotem. Chwiejność jest może odbiciem tego. Praktycznie, ponieważ zaprzeczenie zasiąga swego wpływu w zdaniu wyraźnie stale rozszerza, najpewniej będzie użyć i tu dopełniacza.

### 8. Wekslu czy weksla?

(8/9, S., Warszawa)

(Rz) Znacznie częściej słyszy się formę *wekslu*, raz, że wyrazów obcego pochodzenia używamy częściej z tą końcówką, powtóre, że wyraz ten kojarzy się z pokrewnemi *dokument, dowód* i t. d., a wszystkie one mają *u*. Dawniej, gdy dzisiejsza *zwrotnica* nosiła niemieckie miano *weksel*, używano w tem znaczeniu formy *weksla* (zob. Por. 1931, str. 142).

### 9. Skarga na wyrok czy skarga od wyroku?

(Rz) W języku ogólnym — *na wyrok*, bo przecie skarżymy się *na co*, nie *od czego*. Tu jednak, w języku techniki sądowej, zaszło przeniesienie konstrukcji ze związanej blisko z tym wyrazem *apelacji*; zamiast *apelacja od wyroku*, a więc i *skarga apelacyjna od wyroku*, zaczęto mówić *skarga od wyroku*. Jest to naturalnie skrót i skrót w po-

tocznym języku prawniczym dopuszczalny, choć nie widzimy wyraźnej jego potrzeby; do języka jednak literackiego wstępu mieć nie powinien.

10. St. Wasylewski zalecał niedawno przez radjo podejrzane czasowniki **słuchać się** i **wykluczać**, pierwszy uprzednio wydrwiwszy, drugi zachwalając. Czy słusznie?

(Radz., Warszawa)

- (Rz) Przedewszystkiem p. W. nie zalecał, domagał się tylko dla obu tolerancji, jako dla rozpowszechnionych tworów regionalnych. I słusznie. Nie można się tylko, oczywiście, zgodzić na sposób motywowania pana W., już nazbyt feljetonowy. *Słuchać się matki* ma być przedewszystkiem nielogiczne, bo *słuchać się* rzekomo znaczy być posłusznym *sobie*; jako to: i *sobie*, i *matce* razem? Ale w ten sposób rychłoby nas pozbawił prelegent czasowników zwrotnych, bo i *leczyć się* tą samą logiką mogłoby znaczyć *leczyć siebie*. Dla uzasadnienia *wykluczenia* p. W. powołał się na uczciwą służbę czasownika *kluczyć*. Ależ właśnie istnienie tego czasownika jest do pewnego stopnia przeszkodą dla *wykluczania*: przez utworzenie bowiem normalnej postaci dokonanej nadaje się w ten sposób czasownikowi zgola inne znaczenie, co chyba pożądane w języku nie jest. Ten wzgląd, a nie jakieś rzekome wyprowadzanie wyrazu od *klucza*, drażni jego przeciwników, no, i wzgląd drugi: żywy przykład niemieckiego *ausschliessen*, co jest, widać, cokolwiek ambarasujące dla zwolenników, skoro zostało przez prelegenta pominięte.

Tak czy inaczej, rada końcowa prelegenta jest słuszna: pozwólmy żyć prowincjonalizmom! O ile — dodam od siebie — formą obcą nie rażą i obecnego ducha nie przeschczepiają do mowy. Również — nie logizujemy zbyt, jak to się stało z tem *sluchaniem siebie*<sup>1)</sup>.

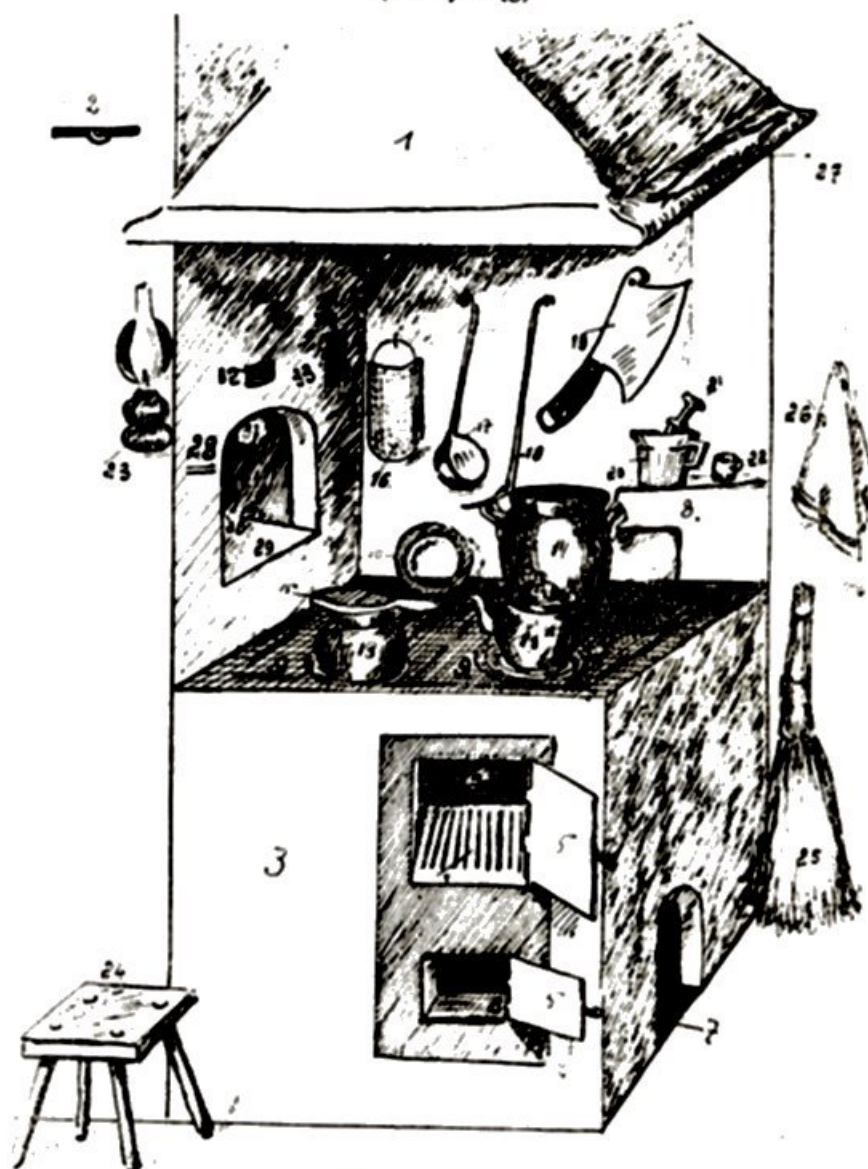
11. **Balkan** czy **Balkanów**? (A. K., Kamionka)

- (Rz) Język potoczny, jako w nazwie rzadkiej, nie ustalił tu jeszcze formy, — stąd chwiejność. Ale geografowie nasi (np. Nałkowski) mówią tylko o *Balkanie* w rodzaju męskim (*Balkan Wschodni, Zachodni, Wysoki, Antybalkan*); dlatego też właściwszą formą jest — *Balkanów*. Nie tak dawno nawet co do ustalonych już *Tatr* była chwiejność („*Podróż do Tatrów*“, „*Moje marzenia — to szczyty Tatrów*“); spotykało się nawet formę *Tater*, — dziś tylko *Tatr*, jako i *Karpat*.

<sup>1)</sup> O czasownikach *słuchać się*, *pytać się* i t. d. pisał obszernie w *Poradniku* prof. St. Szober (1933, str. 7), w odpowiedzi na zapytanie, skierowane przez Boya-Zeleńskiego do polonistów, to właśnie zapytanie, na które prelegent się powoływał; ale artykuł ten widać uszedł uwagi prelegenta.

## Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

(dalszy ciąg)



## X. KUCHNIA

- |                                  |   |
|----------------------------------|---|
| 1. kapa                          | 19. tasak   |
| 2. syber                         | 20. moździerz (mosiężny)                          |
| 3. kotlina                       | a. stonepka (drzewiana)                           |
| 4. lasy // ruśty                 | 21. tłucek  |
| 5. drwicki                       | 22. garnusek // kubek (kurp.: bachyrek<br>kruzyk) |
| 6. popielnik                     | 23. lampka (pscyl // kocie oko)                   |
| 7. podpiec // podkumin           | 24. stółek, zydelek                               |
| 8. murek                         | 25. mniotła                                       |
| 9. blachy                        | 26. ścirka // zmywak                              |
| 10. fajera, fajerka              | 27. pirzniunka                                    |
| 11. ciałnik                      | 28. piec do chleba // piekarnik                   |
| 12. pukryfka do ciałnika         | 29. celuście                                      |
| 13. garnek                       | 30. trzun   |
| 14. sagan                        | 31. sklepienie                                    |
| 15. denko, denusko               | 32. sopuch (kurp. duchownica)                     |
| 16. tarka (kurp. rejbaska)       | 33. zaskórny luft                                 |
| 17. łyżka wazowa                 |   |
| 18. kulas // kosior // pogrzebac |   |

(Zakliczewo)

P. mjr. Skawińskiemu dziękujemy za informacje. Wrócimy do nich w najbliższym numerze.

## CO PISZĄ O JĘZYKU?

Na początek — trochę optymizmu. Potwierdza się wypowiedziane przez nas niedawno zdanie, że sprawy językowe istotnie zajmują czytającą publiczność. Dowodem tego są obszernie, wcale staranne sprawozdania dziennikarskie z grudniowych odczytów prof. Szobera i prof. Nitscha („Kurjer Warszawski z dn. 9 i 13.XII.33, „Gazeta Warszawska“ z dn. 15.XII, „ABC“ z dn. 9 i 12.XII, „Express Poranny“ z dn. 13.XII). Coprawda, optymizm ten wystawiony jest czasem na próbę. Tak np. „ABC“ niezbyt, widać, dowierza sile przyciągającej zagadnień językowych, skoro sprawozdanie z odczytu prof. Nitscha opatruje na zachętę „aktualnym“ nagłówkiem: „Regulacja urodzin i... formy językowe“. (Nie znaczy to zresztą, byśmy uważali, że o rzeczach poważnych nie można pisać żartobliwie). Prof. Nitsch w związku ze sprawozdaniem o jego odczycie w „Kurjerze Warsz.“ nadesłał list do redakcji tego pisma.

— Dłuższe wzmianki o akademii ku czci prof. A. A. Kryńskiego zamieściły: „Kurjer Warszawski“, „Gazeta Polska“, „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ (*Kuryera trawic nie chcemy — a i nie wypada nam*).

Łobuzerskiego, wymykającego się z pod wszelkiej dyskusji, wybryku dopuścił się ktoś w wileńskim „Słowie“ z dn. 13.XII.33. Zamieszczony tam artykuł — to nie sprawozdanie z akademii, lecz dowód — niema na to innych określeń — niedorozwoju moralno-umysłowego i złej woli anonima — „Karola“. Wierzymy, że autor nadużył pozostawionej mu przez kierownictwo pisma swobody. Wyrazem — szkoda, że spóźnionym — stanowiska Redakcji w tej sprawie jest zapewne ciepłe wspomnienie o prof. Kryńskim, które czytamy w noworocznym numerze „Słowa“.

— Od czasu do czasu odezwie się o języku ktoś z literatów, jak np. autor „Szytychów“ w „Kurjerze Warszawskim“ z dn. 31.XII lub p. Z. Nowakowski („Czworokątny przedmiot“) w „Ilustr. Kurjerze Codziennym“ z dn. 11.XII.33. Autor ostatniego feljetonu wytknął to i owo Komitetowi Głównemu Tygodnia Książki może i słusznie, w całości jednak nieco przesadził.

— O kulturę językową upomina się „Wieczór Warszawski“, utyskując nad wprowadzaniem wyrazów z gwary łódzkiej do mowy uczniowskiej (30.XII.33). Ten sam temat porusza p. J. Czechowicz w „Kurjerze Porannym“ z dn. 4.I.1934 w artykule p. t. „Gwara ulicy w szkole średniej“. Dodajmy, że gwara uczniowska wciska się z kolei do języka t. zw. inteligencji. Chodzi tu o takie wyrazy, jak *bujda, forsa, granda, tryndać się, wtrynić się* i t. p., które chyba nie upiększają mowy. Zresztą, zagadnienie jest głębsze. Nie możemy mówić wyłącznie o wpływach żargonu szkolnego, lecz o przemieszaniu dia-

lektu literackiego gwarami rozmaitych warstw społecznych. Język kulturalny odbija w sobie przeobrażenia, jakim ulega budowa społeczeństwa. Poziomy poszczególnych warstw społecznych stopniowo zbliżają się do siebie. Rzecz jasna — chodzi o to, by płaszczyzny niższe podnosiły się ku wyższym, nie zaś naodwrot. Dotyczy to i języka. Nowy, szeroko rozlewający się dialekt świeżych warstw wykształconych nie może wywiesić białej chorągwi na okopach językowej kultury.

A oto przykład śladów, jakie pozostawiają gwary, czy też tylko nastroj powszechnego niedbalstwa, wciskający się do pisanego języka: „Ale duch ten wprowadza zamieszanie i *balagan* w dziedzinie uporządkowanych terminów językowych i myślowych“. Duch — i *balagan*! A wszystko razem: zdanie, wyjęte z artykułu, słusznie krytykującego jeden z przejawów braku kultury w języku, mianowicie manję skrótów literowych („Ilustr. Kurjer Codzienny“ z dn. 2.I.34). Na inne uchybienia przeciw kulturze językowej zwraca uwagę w „Słowie Pomorskiem“ (z 17.XII.33) J. Kisielewski; ironiczny tytuł: „Dominanta zdeterminowanego prozatorstwa“ jasno tłumaczy, o co chodzi autorowi artykułu.

— O samem zagadnieniu poprawności językowej pisze prof. Szober („Kurjer Warszawski“ z 3.XII.33), p. Zofja Hanczak („Epoka“ z 10.XII) i częściowo p. A. Szyperski („Dziennik Kujawski“ z 13.XII).

— Działu etymologii dotyczą wzmianki: „Skąd się wzięła Warszawa?“ („Gazeta Warszawska“ z 1.I.1934) i „Pochodzenie kontusza“ („Słowo Polskie“, Lwów, 30.XII.33).

— „Kącik językowy“ znajdujemy w łódzkiej „Republice“ (np. z 29.XII.33). Autor trzyma się systemu odpowiedzi na pytania czytelników.

— W „Slavische Rundschau“ — wzmianka o tem jest zresztą spóźniona — czytamy rozprawkę T. Lehra-Splawińskiego — „Piecza nad językiem w Polsce wczoraj i dziś“ („Polnische Sprachpflege in Vergangenheit und Gegenwart“). Obszerny ustęp poświęcony jest T-wu M. J. P. i „Językowi Polskiemu“ oraz T-wu P. J. P. i „Poradnikowi Językowemu“. Mówiąc o ostatnich rocznikach naszego pisma, autor zaznacza, że niema zasadniczej różnicy między dwoma stowarzyszeniami, cel ich jest jeden, nie zmierzają też ku niemu odmiennymi drogami. Można by tylko powiedzieć — czytamy — że stowarzyszenie warszawskie może liczyć na szerszy zasięg oddziaływania.

Co do takiego ujęcia rzeczy, zwłaszcza pierwszej jego części, mieliśmy pewne zastrzeżenia.

— „Ilustr. Kurjer Codz.“ (z 10.I.34) zamieszcza list jednego z czytelników, biadającego nad językiem naszych pism urzędowych. Autor listu wysuwa myśl ustanowienia w ministerjach korektora-językoznawcy. Pamiętajmy jednak, że ze „szlifowaniem i polerowaniem pod względem



językowym wszelkich rozporządzeń" trzeba być ostrożnym. Przedewszystkiem obowiązuje tu gruntowna znajomość rzeczy, o której mowa. Język ustaw — to nie feljton. Możemy dodać, że nad poprawnością języka urzędowego pracuje w miarę możliwości osobna Komisja naszego T-wa.

— Na zakończenie — powiew młodości i rozmachu. „Dekada Akademicka“ upomina się o prawa polszczyzny na gruncie międzynarodowym, rzuca hasło, by język polski zajął należne miejsce w rodzinie słowiańskiej.

A. S.

## NOWE KSIĄŻKI.

### *Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski.*

110.000 wyrazów, używanych w mowie potocznej, polityce, nauce, literaturze, technice i wojskowości.

Państwowe Wydawnictwo Słownikowo-Encyklopedyczne „Sowiecka Encyklopedia“.

Słownik jest owocem sumiennej pracy komitetu, złożonego z dziesięciu osób, pod redakcją zmarłego niedawno Józefa Krasnego. Zgórą 2200 półstronic druku to wielce bogaty materiał dla, tych którzy posługiwać się będą słownikiem i szukać w nim pojedynczych wyrazów lub całych zwrotów. Polszczyzna i pisownia bez zarzutu. Niezmiernie dodatnio odróżnia się Słownik od dawnych przestarzałych już częściowo polsko-rosyjskich naszych słowników. Na kilkudziesięciu stronach końcowych podane są wskazówki gramatyczne polskie dla Rosjanina, dobrze opracowane przez Henryka Kamieńskiego. Słownik odznacza się dużą sumiennością wykonania.

J. S.

## LIST DO REDAKCJI.

Od p. Alfonsa Szyperskiego, autora broszury „Błędy językowe w Wielkopolsce“ otrzymaliśmy list następujący:

Spójnik *i* łączy zawsze równorzędnie poprawne formy wymawianiowe, obójtne, czy one stoją na pierwszym, czy na drugim miejscu, a więc *ta rodzynka*<sup>1)</sup> i *ten rodzynek*, *plecoma* i *plecami* znaczy: obie formy są równo poprawne.

Jeżeli piszę: *tych cygan* (rzadziej: *cyganów*), to skądże wniosek, że pierwsza forma „ma być jedynie właściwa“?! Toż w ten sam sposób wystylizowano cały Poradnik Gramatyczny H. Gaertnera i A. Passendorfera. Gdzie wyczytał (strona?) recenzent: *ten szczap*? Wyrazu tego w książce niema. Co do *pieniędzmi*, w przypisach (str. 28) prostują: *pieniędzmi* albo *pieniędzmi*; podobnie wyjaśniłem rzeko-

<sup>1)</sup> Nb. ten rodzaj żeński w kultur. dialekcie wielkop. wyłącznie panuje, a więc traktując swój podręcznik „regjonalnie“, miałem prawo tę formę umieścić na pierwszym miejscu, chociaż Słownik Warsz. uważa ją za mało używaną (kto wie zresztą, czy ma rację).

my prowincjonalizm *otręby*<sup>1)</sup> (str. 28). O formach *zmudny* i *zmudny*<sup>2)</sup> jest także wystarczający przypisek (str. 28). O wymowie *mowca* zauważono, że „zdaje się uchodzić” za lepszą, a więc silna wątpliwość, to nie znaczy jakoby ona była „poprawniejszą”. Wyżej podaję: *mówca* i *mowca* (pod tytułem: można mówić, scilicet tak i owak). Czy *czarnina* jest powszechniejsza od *czerniny*, trzeba zbadać. W różnych nowszych słownikach (polskich, polsko-franc., polsko-ang. itd.) widzę tylko *czerninę*<sup>3)</sup>, lecz nie twierdzą, że ta wymowa ma większy zasięg. Może więc obie formy należy uznać za równo poprawne. Zwrot: *jak ci idzie?* byłbym skłonny uważać za germanizm (wie geht's dir), chociaż w jęz. franc. mamy coś podobnego (*comment va-t-il*). Z resztą uwag szan. recenzenta się godzę.

A. Szyperski.

Odpowiem kolejną poruszonych punktów:

Zazwyczaj tak się dzieje, że z dwu choćby równoległych form wysuwamy na czoło właściwszą według siebie czy sympatyczniejszą sobie (stwierdza to przecież sam p. Szyperski w odsyłaczu do tego punktu). Odpowiednia uwaga, zamieszczona w samej książeczce, wyraźniej objaśniłaby intencje. Że Wielkopolaninowi *ta rodzinka* może być sympatyczniejszą, nic dziwnego: utrwaliła się pod wpływem niemieckim, jak *ta magiel* i w. in. Jeżeli z drugiej strony *i* ma łączyć równoważnościowe postaci, to zestawienie *plecoma* i *plecami* byłoby dziwne; *plecoma* jest formą archaiczną, bardzo dawno już zastąpioną przez *plecyoma* (też rzadkie), postać upodobnioną do *oczyma*, *uszyma*.

Z przykładu *tych cygan* (rzadziej: *cyganów*) rzeczywiście za mało ostrożnie wyciągnąłem wniosek; stało to się dlatego, że przykład ten znalazł się w szeregu z innymi, do których uwaga mogła się stosować.

Zato nieostrożny jest i sz. autor w następnym swoim zapytaniu: gdzie wyczytałem *ten szczap*? Wyczytałem go na str. 12-tej, wiersz 14-ty od dołu; mamy tam *szczap (drzewa)*, a skoro *szczap*, to *ten*.

Uwagi co do *otrąb* nie rozumiem. „Słownik” na str. 13-tej mówi: *otręby — łuszczki, łupiny*. Jakże to można zrozumieć? Chyba jako przekład rzekomego regionalizmu na język literacki. Tymczasem *otręby* bynajmniej wielkopolskim prowincjonalizmem nie są, a więc i przekładu nie potrzebują. Jeżeli zaś to co innego miało znaczyć, to informacja autora w książce była niewyraźna.

Gdzie Brückner formę *zmudny* uważa za archaizm, p. Szyperski nie objaśnia; w Słowniku Etymologicznym mówi: *zmuda, zmudny* z mylnem *z-* zamiast *z-* *przymka*; a w „Walce o język” pisze nawet: wymyśliliśmy jakiegoś niesłychanego „*zmudnego*”. W rzeczywistości jest to bezkrytyczne, w nieświadomości poczęte, upodobnienie wyrazu do *zmudzi*. Gdyby postać *zmudny* zamarła zupełnie, jak zamarły *zubr*, *zmija*, *żarzewie*, walka byłaby próżna, ale skoro żyje wbrew wyrokowi zagłady ze strony sz. autora, to i prawem, i obowiązkiem miłoś-

<sup>1)</sup> Słownik Warszawski uważa ten powszechnie do dziś używany wyraz (p. cenniki rolnicze, giełdy w radjo itp.) za wyraz staropolski!

<sup>2)</sup> Brzmienia *zmuda, zmudny, zmudzić* mieni tenże słownik (rok 1927!) za gwarowe, chociaż w urzędach istnieją tylko dzienniki *zmud*, a *zmudny* wyłącznie dziś np. u pisarzy Wiadomości Literackich (czyżby zecer poprawiał?). Zdaniem naszym brzmienie *z* wypiera dziś stanowczo *z*, które Brückner uważa już za archaiczne.

<sup>3)</sup> Słownik Warszawski (r. 1900!) wymienia na pierwszym miejscu *czerninę* (przy: *czarninie* odsyła do *czerniny*).

nika języka jest pomożenie jej w walce z zachłannym błędnym intruzem. Zresztą, jak i w innych miejscach, nie potępiam bynajmniej form p. Szyperskiego, bo rozumiem, że oboczności są nieraz nieuniknione; wyraziłem tylko pogląd, że byłbym w przytoczonych przykładach „przeciwego zdania” — więcej nic. To załatwia również sprawę poruszonych *pieniędzy, mowcy i czerniny*. *O jak ci idzie?* — zdanie swoje wypowiedziałem: szanowny autor powtarza swój pogląd; cóż mi pozostaje? — chyba również powtórzyć swój...

Rz.

### KRONIKA.

Walne Zebranie T-wa P. J. P. odbyło się dn. 18 grudnia 1933 r. jako dalszy ciąg Zebrania z dn. 24.V. r. z. Zebranie zajął prof. Doroszewski, który podkreślił, że zarówno Towarzystwo, jak i Redakcja *Poradnika*, mają wyraźnie wytknięty cel: służenia sprawom istotnej kultury językowej. Ten cel jednoczy i nakłada obowiązek nieszukania dróg najmniejszego oporu. W szerokiej, chwilami grzęznącej

w drobiazgach dyskusji, roztrząsano kwestje, związane z kierunkiem *Poradnika Językowego*.

Potoczyła się dalsza debata nad zmianą nazwy Towarzystwa, która wiąże się z rozszerzeniem zakresu działalności. Nazwa: „Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka” przeszła znaczną większością głosów. Zarząd zajęty jest właśnie załatwieniem formalności z tem związanych.

### UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

Na wydanie tomu *Prac Filologicznych* wpłynęło od p. rejenta Jakuba Glassa 10.— zł.; razem z poprzednimi 1611 zł. 35 gr.

### SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE.

Oto napis na pocztówkach:

„Telefon usprawnia życie, zbliża i przyśpiesza!” Wygląda to nieco zbyt lakonicznie: razi zwłaszcza brak wszelkiego przedmiotu (dopełnienia) po czasowniku *przyśpiesza*.

Chyba lepiejby było — proponujemy z obowiązku, by nas nie oskarżono o jałową krytykę:

„Telefon usprawnia życie, znosi odległość, skraca czas!”

\* \* \*

Do zbioru curiosów kwalifikowałoby się chyba powiedzenie naczelnego redaktora poczytnego pisma stołecznego w artykule wstępnym: „...poprzedzony rozgłosną *forreklamą* prasową”. Mielśmy „forszmak”, w tem jest cały — smak. Cóż dziwnego, że korespondent tegoż dziennika o dwa numery później pisze: „Persowie, *mederzy*, indowie...” *Mederzy* — to znani nam Medowie w niemieckim przebraniu. Nicco dalej w tem samym piśmie czytamy, że w *ekipie* (!) ministrów (francuskich) zaszły takie a takie zmiany. A piszą — jak wyżej powiedziano — nie szaraczki reporterskie!

## SPROSTOWANIE.

W № 9/10 Poradnika na str. 153, w. 18 od góry zam. „Niederemanna“ powinno być „Niedermanna“. — w 2 od dołu zam. „kochajmy“ — „oczyszczajmy“.

## OD ADMINISTRACJI.

Opuścili prasę spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach: Spis № 1 (w II-giem uzupełnionem wydaniu) i Spis № 2. Są do nabycia w Redakcji oraz Administracji po gr. 40, (z przesyłką 50 gr.) za egzemplarz. Należność prosimy przysyłać przy zamówieniu znaczkiem pocztowym.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów“ zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni“, Warszawa, Ś-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.—, zniżono obecnie do zł. 10.—.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika“: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 30, 31 — po 2 zł., 1932 — 5 zł., 1933 — 8 zł. Za komplet 11 roczników (1903-31) — 12 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; rok 1932 (dla prenumeratorów) — po 50 gr., lata 1933 i 1934 — po 80 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami.

TREŚĆ zesz. 1: Liberalizm czy celowa, zespolona praca, Witold Doroszewski; Kilka uwag z powodu książki „Poradnik Gramatyczny“, Jan Rzewnicki; Akademia ku uczczeniu naukowych i obywatelskich zasług prof. A. A. Kryńskiego; Zapytania i odpowiedzi; Z życia wyrazów i rzeczy; Co piszą o języku? A. S.; Nowe książki, J. S.; List doredakcji, A. Szyperski, Rz.; Kronika; Uczczenie pamięci prof. A. A. Kryńskiego; Spostrzeżenia doraźne; Sprostowanie; Od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia“, Świętokrzyska 18

Druk. Galewski i Dau, Warszawa



# PORADNIK JĘZYKOWY

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA  
POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA



ROCZNIK 1934

== W A R S Z A W A ==

*Nr. inv. 3426*

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

## S P I S R Z E C Z Y

ZAWARTYCH W ROCZNIKU 1934.

### I. ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Józef Birkenmajer.</i> Henryk Sienkiewicz o czystości języka . . .	111
— Sienkiewicz i sprawa terminologii zawodowej . . .	132
<i>Witold Doroszewski.</i> Liberalizm czy celowa, zespolona praca . . .	1
— Smutna karykatura . . . . .	57
— Uwagi o programie jęz. polskiego w szkole powszechnej . . .	73
— „Obcość” i „swojskość” w języku . . . . .	106
— O nauce języków obcych . . . . .	171
<i>Henryk Friedrich.</i> O polską terminologję wojskową . . . . .	23
— Ostoje — Klimy (Uwagi nad słownictwem dwóch wsi) . . . . .	91
— Językoznawstwo na II Międzynarod. Zjeździe Sławistów . . . . .	174
<i>Prof. dr. Bolesław Hryniewiecki.</i> Jak nazywać po polsku owoce zwane „grape fruits”? . . . . .	151
<i>Józef Rossowski.</i> Z pisowni wyrazów obcych . . . . .	21
— Z języka wojskowego . . . . .	57
— W sprawie partykuły <i>że</i> , rozszerzającej słowo <i>posiłkowe być</i> . . . . .	114
— Czy . . . . .	153
<i>J. Rzewnicki.</i> Z gwary dziennikarskiej . . . . .	94
— Kilka uwag o tem, w jakiby sposób należało przeprowadzić zmianę pisowni . . . . .	154
<i>Stanisław Szober.</i> O pewnych państwu, którzy mieszkają w państwie polskiem . . . . .	37
— <i>Byłem przegrany, a jestem wygrany</i> . . . . .	76
— Czy można mówić o ludziach, <i>przeszłych</i> przez życie i <i>odeszłych</i> w niepamięć, albo o ludziach, <i>przyszłych</i> do znaczenia i <i>zaszłych</i> wysoko w karierze życiowej? . . . . .	109
— Walka o kulturę języka polskiego . . . . .	129
— Jak układać wyrazy w zdaniu polskiem . . . . .	149
— Co to jest gramatyka i jaka jest jej rola w nauczaniu języka ojczystego . . . . .	169

II. ROZTRZĄSANIA:	
<i>W. D., A. S., Fr. Ilešič, Fr. Moskwa, Rz.</i>	45, 60, 78, 137
III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI:	
<i>W. D., Rz., Sz.</i>	9, 26, 40, 61, 83, 116, 138, 157, 186
IV. POKŁOSIE:	
<i>Jacqueline Faury Deguisne, jr., Z. S., W. Godziszewski</i>	124, 142 160, 179
V. GŁOSY CZYTELNIKÓW:	
<i>Al. Wojtecki, W. A.</i>	38, 89
VI. CO PISZA O JĘZYKU?	
<i>A. S., Fr. Moskwa</i>	15, 33, 45, 65, 97, 125, 144, 161, 181
VII. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY	14, 31, 48, 68, 91, 121
VIII. NOWE KSIĄŻKI, RECENZJE:	
„Poradnik Gramatyczny”, H. Gärtnera i A. Passendorfera, — <i>J. Rzewnicki</i>	4
„Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski”, wydawnictwo „So- wieckiej Encyklopedji”, — <i>J. S.</i>	17
„Określniki sposobu w języku polskim”, Janiny Nowakowskiej, <i>Henryk Friedrich</i>	69
IX. KRONIKA, RÓŻNE	8, 19, 56, 71, 101, 106, 128, 147, 165, 183
X. SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE	19, 34, 100, 167
XI. Z HUMORYSTYKI JĘZYKOWEJ	55
XII. LISTY DO REDAKCJI	17, 49, 51, 53, 99
XIII. KOMUNIKAT w sprawie „Poradnika”	105
XIV. DO CZYTELNIKÓW	183
XV. SPRAWOZDANIE z działalności T. P. J. P. w roku 1933-im	10:



SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW  
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1934

(cyfry przy wyrazach oznaczają stronicę w roczniku)

- a jako spójnik, 28  
Adamowicze — Adamowiczowie,  
140  
anatomy - patologiczny — anatomo-  
miczno - patologiczny, 120  
arras — aras, 177
- Balkan — Bałkanów, 13  
Białobrzegów — Piask, 60  
*biernik po przeczeniu*, 12, zob. też  
r. 1932, 11, 15, 18, 130  
biuro — celownik? 120  
(lasy) bogate w świerka, buka —  
czy właściwe? 117  
brindisijski — bryndzyjski, 177  
brytyjski — brytański — angielski,  
10  
być kochaną — kochana? 120  
było — były cztery figi? 29  
było chorych moich dwoje dzieci—  
były chore... 141
- „Centrocosie”, 167  
Challenge — turniej lotniczy, 67,  
142  
chicagowski — chicagoski, 9  
coś zacz za jeden? — czy dobrze?  
65  
czynsz — komorne — dzierżawa,  
120  
czytałam — co tu jest końcówką?  
121
- Detektorowicz, 27  
dłoń — ręka, 11  
dokąd a gdzie, 11  
draparnia — drapalnia, 179  
drewno — drzewo, 178  
dyrektorostwo ale Jankowie? 12  
dziobać — dzióbać, 83
- Ekipa — nowe odmiany, 167
- Faraonka — czy dobrze? 35  
faradyczny — faradejowski — fa-  
radejowy, 10, 177  
francista jako odpowiednik faszy-  
sty? 63
- Gdzie — dokąd, 11  
gotować na elektryczności (jak na  
gazie)? 43  
grać w tenisa — w tenis, 62  
grape fruits po polsku? 71, 101,  
151
- Haitijski — hajtyjski, 177  
handlarz narkotykami — narkoty-  
ków, 141  
Herby (nazwa) — dopełniacz? 44,  
zob. Białobrzegów, 60
- Idzie w tysiące, w masę, 141

- Jaczejka — komórka, 176  
 Jego — swój, 42, zob. też r. 1933, 119, 161
- Kiedys — niegdyś, 86  
 kierowca — kierownik — szofer, 42  
 komisaryczny — komisarski, 10, 177  
 kontrolor — kontroler, 83  
 kontynuować — po polsku? 62  
 kopernikański — kopernikowski, 177  
 Krasystaw — odmiana? 35  
 krawatka — krawat, 87  
 krwi-obieg — krwio-bieg — wymowa? 119
- Laufry (na stole) — po polsku? 85  
 lepiszcz jako masa lepiąca — czy dobrze? 83  
 lokareński — lokarneński, 10
- Łazy (nazwa) — dopełniacz, przymiotnik? 44, 60
- Marzeniem jest uzyskać czy uzyskanie? 178  
 makroskopowy — jak spolszczyć? 119  
 mało tego — czy rusycyzm? 29  
 miał nie chorować (rzekomo nie chorował) — czy dobrze? 140  
*miejsce czasownika w zdaniu polskim*, 149  
*miejsce przymiotnika w złożonych nazwach miejscowości*, 63  
 mimo opór ojca, 140  
 młodzieżowy — czy dobry przymiotnik? 40  
 (w) mowie będący — czy to germanizm? 118  
 mózgodzeniowy — mózgowo-rdzeniowy, 120  
 mu — sobie (powierzone), 139
- Nazwiska złożone — odmiana? 86  
 (to jest) nic innego, jak... — czy to dobrze? 157
- niedługo — niezadługo, 84  
 niedokrewność — niedokrwiłość, 43  
 nie stać matki — matkę, 12  
 niniejszym — niniejszem, 179  
 niżejpodpisany — razem? 179  
 nosiła suknię do ślubu, 139  
 notoryjny — notoryczny, 118  
 Nowogrodzka (ulica) a nowogrodzkie (województwo), 28  
 nudności — mdłości, 117
- Obce nazwy miejscowości na o — przymiotniki od nich*, 10  
*obcych wyrazów (nazw) pisownia*, 21  
 obesłać wystawę, sejm — germanizm? 159  
 obłączyli (miasto) — czy dobrze? 140  
 oczekuję na co — czego, 85  
 osobistości — osoby, 64  
 opaźniać — spóźniać — opóźniać, 43
- (o) Państwu — w państwie, 37  
 Piask — Białobrzegów, 60  
 piśmienny — pisemny, 90  
 plecoma — plecyma, 18  
 podenerwowany — zdenerwowany, 62  
 pomarańcz — pomarańcza, 43  
 pomocnica domowa — czy można pomagać rzeczy? 117  
 potanieć — stanąć, 62  
 poznańczanin — poznaniak, 140  
 pozwalam sobie — forma grzecznościowa, 138  
 prestiż — prestige, 63  
 profesorjat — profesorat, 158  
 przebadać, jak prześledzić — czy dobrze? 118  
 przebył, przechodził (chorobę) — czy oba wyrazy poprawne? 120  
 przeciwcukrzyca (dieta) — przeciwcukrzykowa, 119  
*przegłaszanie o na a w iterativach*, 64

- przeegrany (byłem), wygrany (jestem), 76  
 przymiotniki od nazw miejscowości obcych zakończ. na o, 9  
 przymiotniki na -owy od rzeczowników, 40  
 przypadki zapuszczone — czy to rusycyzm? 119
- Radjo** — odmiana, 26  
 radzić się z kim — kogo, 139  
 raworuski — rawskoruski — ruskorawski, 83  
 referować coś — o czymś, 119  
 reparacja — reperacja — naprawa, 179  
 ręka — dłoń, 11  
 (w moich) ręku, 137, zob. też r. 1933, 19  
 (na którym jesteś) roku — czy dobre? 159  
 rozwodzić się o czym — nad czym, 117  
 rychłozrost — czy można tolerować? 119  
 rządowy zamiast skarbowy, państwowy, 90  
 (w pierwszym) rzędzie — germanizm? 158  
 rzeczpospolitą — rzeczpospolitę, 138
- Saharski** — saharyjski, 177  
 same — samo, 45  
 sejm — etymologia? 65  
 siadłe — zsiadłe (mleko) — 87  
 się — kiedy można opuścić? 121, 139  
 skarga na wyrok — od wyroku, 12  
 słowianofil (jako termin naukowy), 38  
 słuchać — słuchać się, 13, 79, zob. też r. 1933, 7  
 sobie — mu (powierzone), 139, zob. też r. 1933, 119, 161  
 spaźniać się, opaźniać — spóźniać, 43  
 standard a standartowy, 120
- Stara Sól, Wyżwa Stara — gdzie właściwe miejsce przymiotnika? 63  
 Stwosz — Stosz — Stoss, 89, 128  
 swój — jego, 42, zob. też r. 1933, 119, 161  
 synowę — synową? (biernik), 121  
 sześciudziesiąt — czy możliwy dopełniacz? 116  
 szwecki — szwedzki, 177
- Śluzoropotok** — czy można? 119  
 śpieszyć — śpieszyć się, 79, zob. też r. 1933, 7  
 śpiwór — czy właściwe złożenie? 141  
 śródżylny — wśródżylny — dożylny? 118  
 światłowstręt — czy dobry wyraz? 119  
 świąd — swąd, 31  
 świędzieć — swędzić, 31
- Tychy** (nazwa) — dopełniacz, przymiotnik? 44, 60
- Ubezpieczalnia** — Zakład Ubezpieczeń, 41  
 ubrać kapelusz, 139  
 ująć się za krzywdę — za krzywdą?, za ludzi — za ludźmi? 121  
 ulec czemu — formy złożone z tym czasownikiem, 79, zob. też r. 1933, 149  
 upadły człowiek wobec spadłego (z dachu) człowieka, 109  
 ustany (skok) — czy wyraz możliwy? 41  
 (w) Ustroniu — Ustroni, 116
- Volt** — woltów, 61
- Wekslu** — weksla, 12  
 wiarygodny — wiarogodny, 83  
 widomy — widoczny — różnica? 118  
 wieczór jako przysłówek (wieczorem) — dopuszczalne? 158

- wiele książek nie są rozcięte — nie jest rozcięte, 176  
 więźniarka od więzień — czy prawdziwo? 85,  
 włącznie opakowania — z opakowaniem, 157  
 właściwie mówiąc — czy rusycyzm, 157  
 Włochy (pod Warszawą) — dopełniacz, przymiotnik? 44, 60  
 włoścjanin — włościjanin — włościanin, 178  
 wojskowa terminologia, 23, 57, 100  
 w pierwszym rzędzie — czy źle? 158  
 wskazać coś — na coś, 117, zob. też r. 1933, 39  
 wskutek razem, na skutek osobno — dlaczego? 120  
 wstydić się przed kim — czy dobre przed? 27  
 wyciągać wniosek — czy poprawne? 119  
 wygrany, przegrany (jestem), 76  
 wyeksmitować, wyekspirować — (dwa przyimki jednoznaczne) czy poprawne? 11  
 wykluczyć — wyłączyć, 13  
 wykorzystać — czy to germanizm? 29  
 wypatrując kominy — kominów, 45  
 wypraszać sobie — czy to po polsku? 29  
 wzajemność słowiańska, 34, 80  
 Zabronił palić, czy palenia? 178  
 zadziałać kwasem na coś, 43  
 zakopański — zakopiański, 61  
 zakraplanie — zakrapianie do oczu, 118  
 zapoznać — niedocenić, 45  
 zawisły — czy nie rusycyzm? 84  
 zbędny — niepotrzebny, 84  
 zdradzać chęć do pracy — dobre? 160  
 zostają pokochaną — pokochana, 120  
 zrzucać — zrucać, 83  
 (w) zwierciadle — zwierciadło, 34  
 Że jako partykuła rozszerzająca słowo posiłkowe być, 114  
 żmudny — zmudny, 18.

#### SPROSTOWANIA DO INDEKSÓW:

- Rocznik 1932 — pod „względnie” 84 zamiast 80.  
 „ 1933 — pod „swoj — jego” dodać 161.  
 „ „ — pod „winien — powinien” 92 zamiast 192.